

Pandemia fatamorgana

3 sierpnia 2023

Czy pandemia COVID-19 istniała naprawdę?

Telewizor kazał maski włożyć – Polacy włożyli. Telewizor kazał maski zdjąć – Polacy zdjęli. Chociaż nie. Gdy telewizor kazał maski włożyć – Polacy nie dość, że je włożyli, to jeszcze dodali coś od siebie, od serca. Zaczęli terroryzować tych Polaków, którym zabrakło miejsca w domu na telewizor i biedni nie mieli skąd wiedzieć, co aktualnie w masowej modzie zapiszczało. Przy czym telewizora nie należy mylić z telewizją. Telewizja to forma przekazu, jak telefonia, czy internet. Zaś telewizor to gadające pudło, taki ołtarzyk w domu każdego, prawdziwego Polaka. Bóg z plazmy i plastiku (dawniej z lamp i kineskopu), ze stałym abonamentem (bez umowy), w odróżnieniu od opłaty „co łaska”.



Gdyby rząd ogłosił, że wirus unosi się na wysokości powyżej 1 metra i dlatego trzeba chodzić na czworakach, to wielu by tak robiło.

Można iść dalej. Gdy telewizor kazał nie świętować dnia 11 lipca – apogeum jednego ludobójstwa – Polacy nie świętowali. Gdy telewizor kazał świętować dzień 1 sierpnia – początek drugiego ludobójstwa – Polacy świętowali i śpiewali hymn, stojąc na baczność przed telewizorem, podobnie jak w niedzielę klękają przed nim podczas transmisji mszy świętej. Jednak o pandemii mowa.

Kogo miała pobić policja za brak maski – pobiła, komu miała gazem po oczach prysnąć – prysnęła, kto miał nakręcić przy okazji świetny filmik – nakręcił, kto miał wskutek obrażeń skończyć na wózku inwalidzkim lub umrzeć – ten tak skończył. Był, ale go nie ma, więc nie ma tematu.

Kto stracił swój biznes albo etat, kto się załamał, kto się powiesił – ten stracił źródło utrzymania, zdrowie, czy życie. Miał, był, ale nie ma – koniec końców nie ma jego. Więc i tu nie ma tematu.

Na którym respiratorze omsknęła się ręka eskulapa, któremu sanitariuszowi patyk do głowy za głęboko wepchnął, albo któremu innemu dobroczyńcy wymsknęła się strzykawka – cóż począć, raczej nie dziecko, bo w martwym stanie to niestety niewykonalne.

Właściwie można by mnożyć w nieskończoność, aż do ćwierci miliona nadmiarowych Polaków ekologicznie odesłanych gdzieś w rejon firmamentu. Tylko po co, jeżeli po pierwsze, nikt po nich nie płacze. Byli, nie ma ich, nie oni pierwsi i nie ostatni, taka dola. Po drugie, ten ubytek – przez garstkę pieniaczy wciąż określany pandemiczną zbrodnią na narodzie polskim – natychmiast został wynagrodzony i to z jaką nawiązką! Za każdego jednego wysiedlonego czterdziestu osiedlonych! Może nieco innych bogów czczących, może nieco innych bohaterów narodowych mających, lecz takiż to problem, przemianować kościoły i pomniki?

A co z resztą? Reszcie nawet się polepszyło. Kto miał zgarnąć wynagrodzenie za rozwiązanie protestu, ten zgarnął. Kto słuszny biznes kręcił, temu z tarcz ochronnych wpadło, a co sprytniejszy nawet trochę większą dotację przytulił. Dziennikarzom, kolejarzom, nauczycielom, policjantom, urzędnikom nawet jeśli nie w wynagrodzeniu, to w prestiżu społecznym dźwignięto. A strażakom-ochotnikom, za dzielne wygłaszanie komunikatów „zostań w domu!” i instruowanie ciemnego ludu po wsiach z prawidłowego noszenia maski, to

dopiero.

Kto więc przeżył, dalej robi kariery, zarabia, awansuje, lata na Bali, czy choćby z nieskrywaną radością wypełnia wnioski o 800+, czemuż by nie. Podwyżka z 500+ na 800+ to dopiero antidotum na zapomnienie nawet najgorszej pandemii. Gdzieś jeszcze, poza kolumbariami, widać skutki tego bajeru? Dym z kominów już sto razy rozwiało.

Teoretycy spiskowi doszukują się resetów ludzkich umysłów aż po rok 1348. A tu raptem rok wolności, w szpitalach tak naprawdę miesiąc, właściwie nikt nic już nie pamięta. Spikerek z metalicznym głosem niczym puszek po oleju, kolorowych stref, przyłbic, zamkniętych lasów i cmentarzy, nominacji do pajacowania na YouTube (faktycznie – jak to się nazywało?). Rach-ciach telewizor zadał nowy temat, w sklepach pojawiły się kosze na dary, całkiem ładnie zakolorowały się maszty i ulice. Nie minie kolejny rok, telewizor zada do przetworzenia kolejnych tysięcy wiadomości-śmieci, niech wtedy kto kogo zapyta o jaką pandemię.

Bezczelni mogą pójść krok dalej, wspominając napotkanym Polakom (nie mylić z przypadkowymi przechodniami), że zginął Władysław Sikorski, że zginęła Iwona Wieczorek, czy choćby że przy innej okazji zginął personel pokładowy pewnego samolotu – piloci i stewardesy, też Polacy. Pół biedy, gdy spotkają się z reakcją „no i co z tego?”. Najpewniej jednak odpowiedź będzie brzmiała „cooo?”.

Ano to, że w tym stanie, stanie zapomnienia co można zrobić z narodem polskim – indywidualnie, czwórkami, całymi wsiami, szpitalami, piecami, tupolewami, liberatorami, milionami i jaką tam miarą jeszcze – nic tylko kontynuować to dzieło, odsyłać Polaków śladem Biełki i Striełki, których to dopiero nikt nie pamięta, a przecież jeszcze tak niedawno były naszymi odwiecznymi przyjaciółkami.

Lecz to było w czasach, gdy Polaków przybywało, nawet

znacznie. A dziś ich ubywa i ubywa. Jeżeli zbyt wolno, wystarczy przypomnieć Polakom pandemię. Skoro ostatnia tak dobrze poszła. Kto jak kto, ale ten heroiczny naród, którego wyczynami ściany płaczu mało, by zapisać, pielęgnuje swoją historię, analizuje ją i formułuje trafne wnioski. Właściwie jeden: nie zawracać sobie głowy tym, co było kiedyś, iść do przodu, pilnie słuchając telewizora. Bo to on im przypomni, oby tylko następne ćwierć miliona poświęci...

Aby oddać krztę sprawiedliwości temu biednemu narodowi, obojętnemu na dziesiątkowanie przy każdej nadarzającej się okazji, trzeba uczciwie przyznać, że coś tam zachował w pamięci, a raczej na dnie szuflad. Uprane, uprasowane, wypachnione, niekiedy ze wzorkami tak ślicznymi, jak łowicka – nomen omen – koronka. A nuż telewizor znów każe założyć?

Autorstwo: Dobroca

Źródło: WolneMedia.net